

Rodzina Ulmów z Markowej

<https://rodzinaulmow.ipn.gov.pl/ulm/polacy-ratujacy-zydow/20800,Roman-Gieron-Pomoc-zydowskim-uciekiniernom-po-aryjskiej-stronie-Krakowa.html>
26.02.2024, 12:13

Roman Gieroń: Pomoc żydowskim uciekinierom po aryjskiej stronie Krakowa

„Z żalem patrzę w okna Rodziców.
Może zbiegnie Ojciec i zdecyduje
się na ostatnią szansę ratunku?
Żona wpycha mnie przemocą do
kanału, rzucając mi dziecko na
głowę, potem wślizguje się sama. Z
ogłuszającym hukiem zapada właz”

Tak ten dramatyczny moment zapisał na kartach swoich wspomnień Julian Aleksandrowicz - uczestnik kampanii wrześniowej, lekarz w getcie krakowskim, żołnierz AK, a po wojnie profesor medycyny i światowej sławy uczony. Wraz z żoną i synem zdołał uciec kanałami z likwidowanego przez Niemców krakowskiego getta.

W ciągu dwóch dni, 13 i 14 marca 1943 r., funkcjonariusze Rzeszy Niemieckiej uśmiercili na terenie żydowskiej dzielnicy w Krakowie około tysiąca osób, 2 tys. wysłali do KL Auschwitz, a 8 tys. skierowali do obozu Plaszow, znajdującego się na przedmieściu miasta. Ale mimo usilnych starań niemieckich struktur okupacyjnych pewna grupa Żydów wciąż próbowała przetrwać po aryjskiej stronie miasta.

Poza gettem

Getto w Krakowie zostało utworzone dwa lata wcześniej. Rozporządzeniem z 3 marca 1941 r. gubernator dystryktu krakowskiego Otto Wächter nakazał ludności żydowskiej żyjącej w stolicy Generalnego Gubernatorstwa przenieść się do wydzielonej części w dzielnicy Podgórze.

Początkowo na obszarze 20 ha zamieszkało ok. 11 tys. osób. Z czasem ich liczba wzrosła do ok. 20 tys.

Pierwsze deportacje z Krakowa do obozu zagłady w Bełżcu, przeprowadzone w czerwcu 1942 r., najprawdopodobniej były dla większości mieszkańców getta dużym zaskoczeniem. W kolejnych tygodniach i miesiącach szereg osób podejmowało decyzje o poszukiwaniu schronienia po aryjskiej stronie miasta. Próbowali przeżyć, ukrywając się lub funkcjonując pod nową tożsamością dzięki fałszywym dokumentom. A koszt zdobycia aryjskich papierów był bardzo duży. Dlatego należało posiadać pieniądze i znajomości. Ważny był także odpowiedni wygląd oraz znajomość języka. To wszystko nie dawało jednak gwarancji ocalenia.

„Człowiek zmuszony do bytowania poza prawem stworzonym przez grupę inaczej myślących ludzi może istnieć wyłącznie jako NIKT [...] Przypadek zrządził, że w maleńkim pokoiku przy ulicy Smolki 12a znalazło się pięciu takich Niktów” – tak Aleksandrowicz pisał o ukrywaniu się w jednym z krakowskich mieszkań. Udzielanie schronienia żydowskim uciekinierom było w świetle niemieckiego prawa przestępstwem przeciwko Rzeszy, za które groziły surowe kary. Władze okupacyjne zdawały sobie sprawę z faktu, że część Żydów stara się przetrwać po aryjskiej stronie, dlatego stworzyli całą machinę, która miała na celu ich wyłapywanie. Poza wprowadzeniem kary śmierci za udzielania pomocy, Niemcy pod groźbą sankcji nakazywali wszystkim mieszkańcom GG denuncjować żydowskich uciekinierów. Na obszarach wiejskich tropieniem i odnajdywaniem ukrywających się zajmowały się specjalne grupy złożone z niemieckich żandarmów i granatowych policjantów. Ich zadaniem było także represjonowanie osób udzielających im pomocy. Ponadto w ramach narzuconego przez Niemców systemu różni ludzie czerpali korzyści z tragicznego położenia ludności żydowskiej. Szczególnym zagrożeniem dla ukrywających się byli szantażyści i konfidenci.

Pomoc zorganizowana

Osiemdziesiąt lat temu, w przededniu likwidacji krakowskiego getta, powstała filia Rady Pomocy Żydom (RPŻ) w Krakowie. Mimo że nie posiadała ona odpowiednich środków finansowych ani zaplecza ludzi (nie była tak rozbudowana jak RPŻ w Warszawie) już od pierwszych tygodni funkcjonowania jej działacze udzielali

doraźnego wsparcia żydowskim uciekinierom. Zdobywali dla nich fałszywe dokumenty i wyszukiwali kryjówki.

W skład krakowskiej Rady, która była podporządkowana centrali w Warszawie, wchodził przedstawiciel Polskiej Partii Socjalistycznej „Wolność, Równość, Niepodległość”, Stronnictwa Ludowego i Stronnictwa Demokratycznego. Przewodniczącym okręgowej RPŻ został Stanisław Dobrowolski, sekretarzem Władysław Wójcik, skarbnikiem Anna Wójcik. Delegaturę Rządu reprezentował Tadeusz Seweryn. Z czasem, za pośrednictwem działacza PPS-WRN Adama Rysiewicza, do Rady dołączyła także Maria Hochberg, która reprezentowała ludność żydowską. Tak po latach wspominała ona początki swojej pracy w organizacji: „Tego dnia, gdy poszłam tam po raz pierwszy, otworzyły się, nie, raczej się uchyliły, ciężkie wrota i błąd promyczek nadziei przedarł się do wnętrza. Było późno, o wiele za późno, ale dla tych, którzy jeszcze wówczas żyli i borykali się ze swoim gorzkim losem, był to ostatni ratunek [...]” . Według historyków z oddziałem krakowskim RPŻ mogło współpracować co najmniej kilkadziesiąt osób.

Siedziba Rady znajdowała się w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej 11/7A. Organizacja działała pod przykrywką przedsiębiorstwa handlowego zajmującego się sprzedażą chemikaliów gospodarczych. Tadeusz Seweryn wspominał: „Z początku opieką RPŻ objęty był tylko Kraków i jego najbliższe okolice. Potem zasięg naszej działalności sięgnął na wschodzie po Lwów [...], a na zachodzie po ziemie śląskie włączone do Rzeszy” . Jedną z ważniejszych form wsparcia udzielanego żydowskim uciekinierom przez „Żegotę” to wspomniana już akcja przygotowywania „aryjskich” dokumentów. Początkowo były one dostarczane przez organizacje konspiracyjne, z czasem krakowski oddział stworzył własne biuro.

Poza dostarczaniem fałszywych dokumentów i znajdowaniem schronienia dla potrzebujących, działacze Rady świadczyli także pomoc więźniom obozów, udzielali zapomóg, informowali centralę o położeniu ludności żydowskiej i poprzez prasę podziemną starali się wpłynąć na zachowania mieszkańców Krakowa i okolic. Przeprowadzono również akcję przerzucenia pewnej grupy Żydów na Węgry. Mimo prowadzonych badań nie wiemy jeszcze, ile osób ocalało dzięki działaniom RPŻ

w Krakowie. Po wojnie odtworzono listę ponad trzystu nazwisk rodzin i osób, które korzystały ze stałej pomocy. Najprawdopodobniej nie są to wszyscy. Tych, którzy skorzystali z różnych rodzajów wsparcia, było zapewne więcej.

Pomoc dla uciekinierów niesły także osoby duchowne oraz zakonne. Szereg uciekinierów, najczęściej dzieci, znajdowało schronienie u sióstr zakonnych. Wsparcie duchownych, poza pomocą w znalezieniu schronienia, związane było także z dostarczaniem metryk chrztu. Taką działalność w Krakowie prowadził na przykład ks. Bruno Boguszewski. W latach siedemdziesiątych Anna Carter wspominała: „Dla uratowania dzieci żydowskich wydawał odpisy metryk z oryginalnej księgi urodzin” . Anna dostała od księdza metryki dla swoich dzieci Aliny i Zygmunta. Jej córka ocalała, jako Alicja Kęsek, u „życzliwych Polaków w Chrzanowie”. Niestety, jej syn nie przeżył, najprawdopodobniej został zamordowany pod koniec wojny. Pomagali także żołnierze podziemia. Pełniący służbę przy wejściu do żydowskiej dzielnicy na Podgórze funkcjonariusz granatowej policji, a jednocześnie żołnierz Armii Krajowej, Franciszek Banaś, pomógł wydostać się z getta szukającej ratunku Róży Jakubowicz i jej synkowi Tadeuszowi dzięki łapówce wręczonej esesmanowi. Życie zawdzięczały mu także inne osoby.

Pomoc indywidualna

Najczęściej pomagały jednak osoby niezwiązane z żadną organizacją. I to dzięki nim ocalało najwięcej Żydów. Warunki terroru okupacyjnego zmuszały udzielających pomocy do tego, żeby nie zostawiali śladów swojej działalności. Często informacje na ten temat skrywała tylko ludzka pamięć. W dokumentacji Sprawiedliwych wśród Narodów Świata, przechowywanej w Archiwum Instytutu Yad Vashem w Jerozolimie, znajduje się kilkaset historii o pomocy udzielanej na terenie Krakowa. Dodajmy, że Akta te nie obejmują jednak wszystkich przypadków działań na rzecz żydowskich uciekinierów przebywających po aryjskiej stronie miasta – jest to tylko częściowy obraz.

Dlaczego udzielano pomocy? Wyniki dotychczasowych badań wskazują, że robiono to głównie ze względów humanitarnych oraz w związku z dawną znajomością. Nie należy wykluczyć, że w szeregu przypadków duże znaczenie miały również względy religijne. Niektórzy

pomagali, biorąc na siebie wszelkie koszty utrzymania, inni robili to za wynagrodzeniem. Pomoc indywidualna była udzielana od początku niemieckiej okupacji, jednak najwięcej takich aktów odnotowano od 1942 r., czyli od momentu, gdy rozpoczęła się akcja „Reinhardt” - operacja mająca na celu zagładę ludności żydowskiej żyjącej w GG.

Ze względu na przedwojenną znajomość, przy ul. Frycza Modrzewskiego 27 była ukrywana przez Dominika Wajdę i jego żonę Władysławę Miarczyńską uciekinierka z obozu Płaszów Lotti Rosenzweid. Kobieta była znajomą matki Władysławy - obie pochodziły z Bielska. Małżonkowie, dzięki kontaktom męża, zdobyli dla niej fałszywe dokumenty. Lotti zajmowała się prowadzeniem domu i opieką nad ich dzieckiem. W sytuacjach zagrożenia była ukrywana w piwnicy lub w innych zakamarkach domu. W latach sześćdziesiątych XX w. Lotti Rosenzweid (posługująca się wówczas nazwiskiem Ludwika Darska), starając się o uhonorowanie swoich opiekunów, oświadczyła, że jest: „Miarczyńskiej Władysławie, jej matce oraz Dominikowi Wajdzie dozgonnie wdzięczna za bezinteresowną pomoc i opiekę.

Pomoc dzieciom

Wśród relacji o pomocy udzielanej żydowskim uciekinierom szczególnie dramatyczne historie dotyczą losu dzieci, które oddawano w ręce niekiedy zupełnie obcych ludzi z nadzieją, że ocaleją.

„Tam [w getcie - R.G.] znaleźli się nasi znajomi państwo Weber, którzy chcieli za wszelką cenę uratować chociaż synka. Chłopiec Jan był w wieku przedszkolnym i jego to właśnie ukrywaliśmy” - wspominała po wielu latach Aniela Nowak. Na prośbę matki dziecka, Karoliny, zdecydowała się pomóc w jego ucieczce - „Chłopiec dostał się za mury getta w walizce i został przewieziony na umówione z nami miejsce. Wychowywaliśmy go jak syna przez miesiąc a może dłużej [...]” .

Najprawdopodobniej ze względu na zagrożenie, mały uciekinier z getta został przeniesiony do domu Michała i Anny Wierzbickich. Po latach ich córka Wanda relacjonowała: „Mama przyprowadziła małego, drobnego chłopca. »Będzie u nas mieszkał« - powiedziała - »ale nikt nie może się o tym dowiedzieć«. To był Janek Weber”. Chłopiec mieszkał u Wierzbickich w pokoju zamkniętym na klucz. Po latach pisał, że był pouczony przez swoich opiekunów, żeby nie robić hałasu i nie

podchodzić do okien. Jedzenie przynoszono mu zazwyczaj w nocy.

Mimo zachowywania wszelkich środków ostrożności, życiu rodziny towarzyszył strach. Pewnego letniego dnia 1943 lub 1944 r., gdy w okolicznych mieszkaniach niemieccy funkcjonariusze przeprowadzali rewizję, najmłodsza córka Wierzbickich, Wanda, w wielkim pośpiechu wyprowadziła Webera na zewnątrz. Ojciec poprosił ją, aby zaprowadziła Janka na koniec ogrodu, gdzie gęste krzaki tworzyły dobrą kryjówkę. Chłopiec nie został znaleziony. Po zakończeniu niemieckiej akcji zabrano go z powrotem do domu. „Biedny Janek siedział karnie w kryjówce - wspominała Wanda. - Szczęśliwi wzięliśmy go do domu, aby go nakarmić i sami coś zjeść, gdyż od 5-tej rano nie mieliśmy nic w ustach”.

Janek był ukrywany u Wierzbickich do końca niemieckiej okupacji, natomiast jego rodzice trafili do obozu Plaszow. Przeżyła tylko matka, która po wojnie wyemigrowała z nim za granicę.

Represje za pomoc

Cena za udzielanie pomocy żydowskim uciekinierom mogła być bardzo wysoka. Z dotychczasowych badań wiemy, że dominowała kara śmierci. Pomagający byli także aresztowani, więzieni, wysyłani do obozów koncentracyjnych.

„Poszliśmy do Łagiewnik do cegielni, tam miałem czekać u stróża Puchały” - wspominał po wojnie kilkunastoletni wówczas Zygmunt Weinreb. Prawdopodobnie w październiku 1942 r. chłopiec został wyprowadzony z getta przez swojego kuzyna i zaprowadzony do domu Józefa Puchały - stróża, który mieszkał wraz z żoną Marią i dwiema córkami na terenie cegielni na obrzeżach Krakowa. Po jakimś czasie do Puchały przyjechała matka Zygmunta, Bronisława, i zabrała syna najprawdopodobniej w okolice Makowa Podhalańskiego. Bronisława często przyjeżdżała do Krakowa, gdzie sprzedawała „różne rzeczy”. Było to ich główne źródło utrzymania. Pewnego dnia nie powróciła. „Jeszcze sobie myślałem, że był pewnie wielki ścisk i mama nie mogła wsiąść do pociągu - relacjonował Zygmunt Weinreb. - Ale za kilka dni przyjechał po mnie Puchała”. Wziął chłopca do Krakowa, a po jakimś czasie wrócił ponownie, żeby zabrać pozostałe rzeczy Weinrebów. Według relacji

świadków został aresztowany w Makowie Podhalańskim pod zarzutem udzielania pomocy Żydom i wysłany do obozu koncentracyjnego.

Po zatrzymaniu Józefa, Zygmunt opuścił dom Puchałów. Ocalał dzięki znalezieniu schronienia w przytulisku prowadzonym przez zakonne Zgromadzenie Braci Albertynów: „Byłem bardzo głodny i zmęczony. Jeszcze jedną noc spałem na Zakrzówku, ale rano już byłem mało żywy. Spotkałem tramwajarza i on poradził, żeby iść do żłobka na ulicę Polną w Dębnikach. Tam mi powiedzieli, że tylko małe dzieci przyjmują i kazali iść do Braci Albertów na Krakowską. Tam poszedłem [...]. Zostałem u braci Albertów i pani Thielowa nauczycielka, domyśliła się, że jestem Żydem, tak samo Brat Przełożony i bardzo mi pomagali” - wspominał Zygmunt.

Po wojnie Józef Puchała wrócił do domu. „Miał chore płuca, odbite nerki i wycieńczony organizm. Nie wrócił już do zdrowia. Wkrótce zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 36 lat. Pozostawił żonę i dwójkę nieletnich dzieci bez jakichkolwiek środków do życia” - pisały kilkadziesiąt lat po wojnie jego córki, Janina i Maria. Podobna historia miała miejsce w domu przy ul. Rękawka 15 w Krakowie, gdzie małżeństwo Paślawskich ukrywało przez szereg miesięcy Romka i Renę Kardischów. Niestety, pod koniec 1944 r. jeden z mieszkańców kamienicy, najprawdopodobniej będąc pod wpływem alkoholu, doniósł niemieckim funkcjonariuszom, że u Paślawskich są żydowskie dzieci. Rozalię Paślawską oraz kilkuletniego Romka aresztowano. Chłopiec najprawdopodobniej został zamordowany, natomiast kobieta po kilku tygodniach została wypuszczona z więzienia Montelupich. Siostra Romka ocalała dzięki córce Paślawskich, która podczas rewizji zdołała wyprowadzić ją na zewnątrz. Po zakończeniu wojny Rena z matką Esterą wyemigrowały do Izraela.

Zakończenie

Nie wiemy, ile osób udzielało wsparcia żydowskim uciekinierom po aryjskiej stronie Krakowa ani ile z nich było za to represjonowanych. Nie znamy także skali różnych negatywnych zachowań wobec żydowskich uciekinierów, dokonywanych w warunkach okupacji. System stworzony przez władze niemieckie miał bardzo ważny wpływ na ludzkie postawy - zmuszał i zachęcał do działań haniebnych. Na okupowanych ziemiach polskich ocalało 40-50 tys. Żydów. Część z nich przeżyła

wojnę w różnych obozach, a część po aryjskiej stronie.

* * *

Roman Gieroń (ur. 1986) – historyk, dr, pracownik Oddziałowego Biura Badań Historycznych IPN w Krakowie. Autor książki: Półmrok. Procesy karne w sprawie przestępstw okupacyjnych popełnionych przez chłopów wobec Żydów w województwie krakowskim (2020).

Artykuł ukazał się w „Biuletynie IPN” nr 3/2023

Pliki do pobrania

[Roman Gieroń: Pomoc żydowskim uciekinierom po aryjskiej stronie Krakowa - „Biuletyn IPN” nr 3/202 pdf, 4.38 MB](#)

[Poprzedni Strona](#)
[Następny Strona](#)



Brama I getta krakowskiego, rok 1941. Wejście z Rynku Podgórskiego na ul. Limanowskiego (fot. Domena publiczna)